

4/35/ 2008/2009 / 9.04.2009r.

GALAKTYKA



GAZETA SPOŁECZNOŚCI SZKOLNEJ
PUBLICZNEGO GIMNAZJUM NR 1 W SIEDLCACH IM. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



W tym numerze:

Co nowego?	2
Dzień Wiosny Sukcesy	3
Chwila refleksji	4
Co zostało z jego nauki	5
Wizyta Prezydenta RP	6
Sławni w anegdotce	7
Warto przeczytać	8-9
Rajd Meksyk	10
Wywiad z Justyną	11
Ziemia na talerzu	12
Japonia -kraj kwitnącej wiśni	13
Pióra wieczne	14
Wielkanocny stół	15
Świąteczne lamiglówki	16
Wielkanoc w Niemczech	17
Potęga klasyki	18
Coś na wiosenny wieczór	19
Hej hop!	20
Pasodoble	21
Zwyczaj wielkanocne	22

*Zadumy u grobu pustego,
radości ze spotkania Zmartwychwstałego,
pokoju, nadziei, jajka smacznego
i udanego oblewania!*

*Niech się nie zgubi wśród tyłu pisanek
Świąt sens prawdziwy - Jezus - Baranek.
czytelnikom - redakcja Galaktyki*

Co nowego?

2 marca klasa 3b i 3a wybrały się na wycieczkę do Warszawy. Plan był wyjątkowo ciekawy. Na początku odwiedziliśmy budynek Sejmu. Mogliśmy na własne oczy zobaczyć miejsca, w których odbywają się obrady posłów i senatorów, tak często pokazywane w telewizji. Pani przewodnik bardzo ciekawie opowiadała o tym, co dzieje się w poszczególnych salach. Zrobiliśmy mnóstwo zdjęć :). Mimo że spędziliśmy tutaj sporo czasu, wielu z nas chętnie pozostałoby tam na dłużej. Wygodne fotele, marmury, przestrzeń, inny świat. Kolejnym punktem programu było oceanarium.



Jeżeli mam być szczerą, zawiodłam się. Wyobrażałam je sobie całkiem inaczej. Myślałam o ogromnych ilościach wody i morskich stworzeń, tymczasem było to kilkanaście akwariów, które ważyły, co prawda, kilkanaście ton, ale spodziewałam się większych okazów ryb. Byliśmy podzieleni na dwie grupy, nasz przewodnik opowiadał długo i nudno. Pierwsza grupa miała więcej szczęścia.

Humor znacznie poprawił się nam, gdy zajechaliśmy do Arkadii. W końcu dostaliśmy wystarczająco dużo czasu, aby obejść nasze ulubione sklepy i poprzymierzać ubrania (jeżeli chodzi o mnie, jeszcze

godzinka lub dwie nie zaszkodziłyby ;)). Ostatnią atrakcją była wizyta w Teatrze Syrena.

Obejrzeliśmy spektakl „Pajęcza sieć”. Scenariusz został napisany na podstawie książki Agaty Christie. Był to kryminał, jednak nie brakowało scen komicznych. Mogliśmy też zobaczyć znanych aktorów. Dodatkową zaletą była pięćdziesięcioprocentowa zniżka biletów.

Uważam, że przedstawienie jest godne polecenia. Wycieczka bardzo mi się podobała. Cieszę się, że mogłam zobaczyć na własne oczy wnętrze Sejmu. Z niecierpliwością czekam na kolejny wyjazd.

Fergie





Przebierańcy z klasy 2 b



Dziewczęta z klasy 2 h

Chwalimy się

Laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Historycznego "Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego w latach 1921 – 1945. Od Traktatu Ryskiego do Konferencji Poczdamskiej" został

Mikołaj Musiał, ucz. z klasy 3b, natomiast **finaliści** to:

Cezary Wereszko i **Michał Nowak** - uczniowie z klasy 3b.

Michał Nowak jest również **finalistą** Konkursu Fizycznego.

6 kwietnia (poniedziałek) w Sali Białej Miejskiego Ośrodka Kultury w Siedlcach odbyło się podsumowanie XV edycji Samorządowego Konkursu Nastolatków „Ośmiu Wspaniałych”. W gronie laureatów znalazł się **Paweł Kamiński**-ucz. kl. 3 b.

Również w poniedziałek **Kinga Braksal**-ucz. kl.1 a otrzymała nagrodę w V Konkursie Recytatorskim dla Gimnazjalistów „Między Wierszami” - etap miejski.

Cieszymy się z osiągnięć uczniów naszej szkoły. Pragniemy dodać, że są to nasi redakcyjni koledzy.

Gratulujemy

Chwila refleksji

Znany profesor rozpoczął swój wykład dla dwustu osób. Trzymając w ręku studolarowy banknot, zapytał:

-Kto z was chciałby dostać ten banknot?

Wszyscy podnieśli ręce...

Wtedy powiedział:

-Dam ją jednemu z was, ale pozwólcie, że najpierw zrobię to...

I zgniółł banknot w ręku.

I znowu zapytał:

-Kto teraz chce ten banknot?

Ręce nadal były podniesione...

Profesor dodał:

-A jeśli zrobię tak... Rzucił pieniądz na ziemię, podeptał i zgniółł.

Podniósł pieniądz, wygnieciony i brudny, i zapytał znowu:

-A teraz?...Kto jeszcze chce te 100 dolarów?

Ręce nadal były podniesione.

Wtedy powiedział:

-Nieważne, co zrobię z tym banknotem, zawsze będziecie go chcieli, bo nie traci on swej wartości.

To samo jest z nami... Często w naszym życiu jesteśmy deptani, czujemy się stłamszeni, ale to nieważne, bo nigdy nie tracimy naszej wartości. Brudni czy czysti, wysocy, czy niscy, grubi, czy chudzi, to wszystko jest nieważne!

Nie wpływa to w żaden sposób na naszą wartość!

Ceną naszego życia nie jest to jak wyglądamy, ale co zrobiliśmy i co wiemy!

A teraz pomyśl przez chwilę:

1. Wymień pięć najbogatszych osób na świecie.
2. Wymień pięć ostatnich laureatek konkursu Miss Świata.
3. Wymień pięć osób, które w ostatnich latach dostały Oscara w kategorii najlepszy aktor/aktorka.

I jak? Nie bardzo?

Nie przejmuj się, nikt z nas dziś nie pamięta wczorajszych zwycięzców. Brawa cichną!

Nagrody przykrywa kurz! Zwycięzcy

są zapomniani!

A teraz zrób tak :

1. Wymień trzech nauczycieli, którym wiele zawdzięczasz..
2. Wymień trzech przyjaciół, którzy pomogli ci w trudnych chwilach.
3. Pomyśl o osobach, które sprawiły, że poczułeś(aś) się kimś wyjątkowym.
4. Wymień pięć osób, z którymi spędzasz najwięcej czasu.

I jak?

Prawda, że lepiej?

Osoby, które mają znaczenie w naszym życiu, to nie ci najlepsi, najbogatsi, najmądrzejsi, zwycięzcy...

To ci, którzy o nas myślą, chcą naszego dobra, pomagają nam, w taki czy inny sposób są obok nas...

Pomyśl... życie jest takie krótkie...

Na której liście jesteś?...

Nie wiesz?...

Pozwól, że ci pomogę...

Nie jesteś na liście tych popularnych i sławnych, ale na liście tych, o których zawsze pamiętam, dlatego kieruję te słowa do Ciebie Czytelniku.

ZŻ



Co zostało z jego nauki...



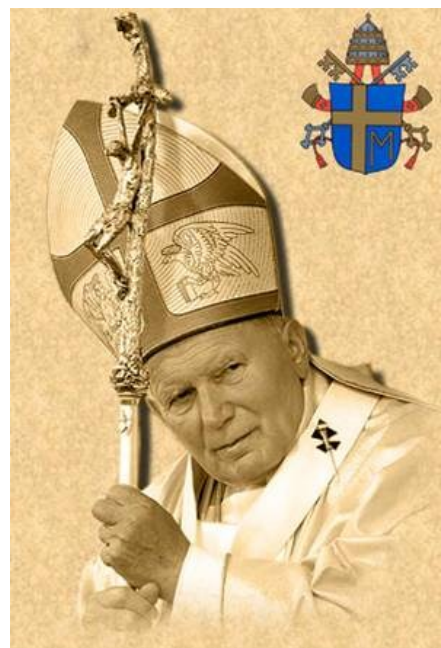
Po raz czwarty 2 kwietnia wspominaliśmy postać Jana Pawła II, Polaka, patrioty i wspaniałego kapłana. Każdy pamięta własne spotkania z Ojcem Świętym, nabożeństwa, w których brał udział, sprawowane przez polskiego Papieża, ale jak jest z codziennym naśladowaniem największego z naszych rodaków.

Stacje telewizyjne w rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Biskupa Rzymu i w dniu śmierci wielkiego Polaka niemal całe programy informacyjne poświęcają życiu Ojca Świętego. Nasze miasto wydaje specjalną monetę z okazji dziesiątej rocznicy wizyty następcy Świętego Piotra w Siedlcach, prawie w każdym mieście stoi pomnik ku czci Papieża. Czy o tym marzył Karol Wojtyła, czy taki był cel jego kapłaństwa i pasterzowania.

Ludzie dobrze pamiętają zabawne anegdoty, śmieszne sytuacje, jednak ilu kojarzy słowa homilii Biskupa Rzymu z pielgrzymek do kraju, kto zna tytuły chociaż trzech encyklik.

Ostatnie dni Papieża to chwile smutku, ciszy i nauka przeżywania cierpienia. Cały świat patrzył na ból Ojca Świętego. Gdy Karol Wojtyła nie mógł mówić, każda stacja świata skupiła się na sytuacji w Watykanie, a jak było wcześniej. Jedyne słowa, jakie słyszeliśmy o sytuacji w Rzymie, to o czym mówił Papież po modlitwie Anioł Pański.

Od razu po śmierci wielkiego Polaka mówiło się o rychłej beatyfikacji, a może nawet kanonizacji. Na wielu transparentach, można było odczytać „Święty Natychmiast”. Dla wielu Karol Wojtyła już jest świętym. Ludzie, których znaczna część życia minęła w trakcie trwania pontyfikatu Jana Pawła II, nazywają się pokoleniem JP2. Jednak jak to zwykle bywa, życie weryfikuje wiele sytuacji. Oczywiście nie można tutaj przekreślać postępowania wielu



wspaniałych, codziennych bohaterów idących ścieżką nakreśloną przez Sługę Bożego, lecz część osób jest naśladowcami Ojca Świętego tylko z nazwy.

Media donoszą o tym, iż Stolica Apostolska planuje rychłą beatyfikację. Może to wyniesienie na

ołtarze, będzie szansą na chwilę refleksji. Jan Paweł II to wzór moralności dla każdego człowieka. Choć naśladowanie Ojca Świętego nie jest łatwym zadaniem, a Papież mówił, iż, „Musimy wymagać od siebie, nawet gdyby inni od was nie wymagali”

Mik05



Siedlce goszczą Prezydenta RP



Do tego wydarzenia miasto przygotowywało się kilka dni, ulice w narodowych barwach, uprzątnięte skwery i place .

26 marca bieżącego roku Siedlce witały wyjątkowego gościa, Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. O godzinie 13.38 na niebie pojawił się śmigłowiec 36 Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego Bell 412HP. Lądowisko dla przybyłego gościa wyznaczono nieopodal Szpitala Wojewódzkiego. Samochodu marki BMW 760 i pod eskortą BOR-u i siedleckich władz porządkowych (będących w stanie najwyższej gotowości) przemierzał ulice naszego miasta. Swoją wizytę Lech Kaczyński rozpoczął od spotkania ze studentami siedleckich uczelni, wygłaszając wykład dotyczący perspektyw rozwoju Polski Wschodniej.

Następnie o godzinie 15.20 prezydent udał się do Muzeum Diecezjalnego, gdzie obejrzał jedyny w Polsce obraz hiszpańskiego malarza El Greco "Ekstaza świętego Franciszka" oraz odznaczył Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski odkrywczynię zaginionego dzieła.

Wśród witających gromkimi brawami siedlczan, pocztów sztandarowych lokalnych szkół oraz chóru orkiestry wojskowej prezydent zajechał pod pomnik gen. Tadeusza Kościuszki.

Tym razem tematem wystąpienia była m. in. rola naszego miasta w ostatnich stuleciach i w czasach współczesnych. Warto dodać, że miejsce spotkania z mieszkańcami nie zostało wybrane przypadkowo. Otóż w 1942 roku mieszkańcy Siedlec zasłynęli z bohaterskiego czynu. Wykupowali z transportu kolejowego dzieci, które w wyniku przymusowych wysiedleń wywożone były do Niemiec. Niestety, część spośród nich nie przetrwała warunków, jakie

panowały w wagonach. Ich pogrzeb odbył się właśnie w kościele p.w. św. Stanisława BM w Siedlcach. Wcześniejszy apel prezydenta Wojciecha Kudelskiego o zgłaszanie się Dzieci Zamojszczyzny lub świadków przybycia transportu z tymi dziećmi do Siedlec spotkał się z wyjątkowo dużym odzewem społeczeństwa, co widoczne było podczas samej uroczystości.

Niestety, w wystąpieniu głowy państwa zabrakło słów odnoszących się do tamtych wydarzeń. Dziwi również fakt, że Lech Kaczyński nie złożył wizyty w kościele św. Stanisława, z którym w okresie PRL-u był związany, szczególnie z osobą byłego proboszcza ks. Mieczysława Łuszczyńskiego (ksiądz wspomagał towarzystwa opozycyjne tamtych czasów).

Po przemówieniu prezydent złożył wieniec pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki, oddając w ten sposób cześć wszystkim bohaterom walk o wolną i niepodległą Polskę w regionie siedleckim.

Warto nadmienić, że w wieloletniej historii naszego miasta zapisały się także wizyty poprzednich przywódców, m. in. Józefa Piłsudskiego, Aleksandra Kwaśniewskiego czy Ryszarda Kaczorowskiego.

Jako reprezentant naszej szkoły w poczcie sztandarowym z przykrością muszę stwierdzić, że zachowanie niektórych osób było niewłaściwe. Żucie gumy, niepotrzebne rozmowy podczas hymnu państwowego, wystąpienia prezydenta oto tylko nieliczne przykłady, które obrazują prawdziwe oblicze i przywiązanie do tradycji narodowych nielicznych siedlczan, w której ku mojemu zdziwieniu znalazły się nawet osoby z pocztów sztandarowych. Można nie zgadzać się z polityką i przekonaniem władz, ale w tym wypadku pan Lech Kaczyński zawitał do nas jako głowa państwa, wybrana w demokratycznych wyborach, a nie jako przedstawiciel danej partii. Publiczne wyrażanie swoich opinii niektórych osób było nie na miejscu.

Odbyło się również spotkanie z władzami samorządowymi i duchownymi w Centrum Kultury i Sztuki.

I co w związku z tą wizytą? Czy będą jakieś skutki? Miejmy nadzieję, że zabieganie lokalnych władz na najwyższych szczeblach przyniesie oczekiwane rezultaty w rozwoju naszego regionu.

Damian

Sławni w anegdocie, czyli Euromater proponuje

Cześć. Dzisiaj kolejna porcja anegdot o sławnych Europejczykach. Tym razem poszukaliśmy historyjek o znanych twórcach literatury okresu romantyzmu.

Jak zapewne pamiętacie, romantyzm to nazwa epoki w historii sztuki europejskiej od lat 90. XVIII do 40. XIX. Prezentujemy anegdotki dotyczące Johanna Wolfganga Goethego- niemieckiego literata, George Byrona- angielskiego poety oraz Adama Mickiewicza, którego przedstawiać chyba nie trzeba.



Johann Wolfgang Goethe napisał kiedyś do jednego z przyjaciół całkiem spory list. Na końcu w postscriptum dopisał jeszcze: Szanowny panie hrabio, przepraszam za tak długi list, ale nie miałem czasu, żeby sformułować go krócej.

Pewnego razu Goethe i Beethoven udali się na przechadzkę, aby móc w spokoju porozmawiać. Wszędzie jednak spotykali spacerowiczów, którzy kłaniali im się z szacunkiem. W pewnym momencie Beethoven powiada:

- Jakież to męczące! Nigdzie nie mogę się schronić przed tymi honorami!

Goethe

- Proszę się tak nie denerwować, mistrzu.

Możliwe, że te honory przeznaczone są dla mnie.

W Weimarze spotkali się na wąskiej ścieżce w parku Goethe i pewien krytyk literacki. Zobaczywszy Goethego, krytyk warknął:

- Nie ustępuję z drogi durniom.

- A jak tak - odpowiedział Goethe i zszedł na bok.

Do malca koncertującego we Frankfurcie podszedł jakiś nastolatek i powiedział:

- Wspaniale grasz! Ja nigdy się tak nie nauczę.

- Dlaczego? Jesteś już całkiem duży. Spróbuj, a jeśli nie wyjdzie, to zacznij pisać utwory.

- Ja już piszę. Wiersze...

- To interesujące. Pisać dobre wiersze jest chyba jeszcze trudniej niż pisać muzykę.

- Dlaczego, całkiem łatwo. Spróbuj...

Rozmówcami byli Mozart i Goethe.

George Byron został poproszony o przeczytanie, ocenę i poprawienie kilkunastu wierszy, napisanych przez początkującego poetę. Po tygodniu młodzieniec przyszedł po odbiór rękopisu, otworzył go i z zadowoleniem zawołał:

- Jak to? Nie ma żadne-



go krzyżyka?

- A co? Chciałeś chłopcze, żebym twój rękopis zamienił w cmentarz?

George Gordon Byron poproszony o szczerą ocenę czterowersza młodego poety, rzekł:

- Bardzo dobry, tylko za długi.

Pewnego razu hrabia Ksawery Branicki znany ze swej oryginalności z roztargnienia odwoził Adama Mickiewicza swoim powozem na umówione spotkanie. Kiedy Mickiewicz, dziękując za to, zauważył, że gdyby nie tak dobre konie, byłby się z pewnością spóźnił, Branicki zapytał:

- A propos dlaczego pan nie trzyma powozu i koni?

Pytanie to tak rozśmieszyło niezamożnego poetę, że z udaną powagą nachylając się do hrabiego, tajemniczo szepnął:

- Ze względów politycznych.

Mickiewicz przez całe swe życie był wy-

trawnym piechurzem. Zanim rozpoczął "ośle zatrudnienia" - jak lekceważąco wyrażał się o powołaniu do podjęcia nauczycielskich obowiązków wykładowcy literatury i języka łacińskiego w powiatowej szkole w Kownie (pozostającej pod nadzorem Uniwersytetu Wileńskiego) - zaprojektował wakacyjną wędrowną



aż do Jurborga, co spotkało się z ostrym sprzeciwem nauczycielskiego gremium. Pomysł ten uznano za niegodny profesora ("Jakżeż można się stawiać na równi z żebrakiem?" - pytano). Po ostrej dyskusji zgodził się towarzyszyć Mickiewiczowi jeden tylko nauczyciel - Nieśmiałowski, pod warunkiem, że wycieczka rozpocznie się dopiero za miastem, dokąd mieli dojechać. Rzecz się jednak nie powiodła, gdyż najodważniejszy z nauczycielskiego grona zaniemógł już pierwszego dnia wyprawy i tę musiano przerwać.

Warto przeczytać

Zanim przedstawię swoje odczucia na temat książki pt. „Sierżant”, proponuję fragment powieści:

„Cześć młody! Jestem Król Lancelot, dawniej sierżant, potem kapitan, a wreszcie kilka razy prawie trup. W wojsku to norma. Ponieważ zgłosiłeś się na ochotnika, to opowiem Ci swoją historię, żebyś wiedział, w co się pakujesz. Działo się to mniej więcej kilkanaście lat temu...

Wezwał mnie przełożony. Doczołgałem się do niego, podnoszę wzrok akurat w momencie, gdy jakiś pocisk rozwalił mu całe ciało od pasa w górę...oczywiście obryzgując mnie resztkami jego tkanek! Nie ma to jak przyjemne rozpoczęcie bitwy... Wyplułem z ust resztki ziemi i krzyczę: „Nie wystawiać głów, to działo! Moździerz naprzemienne ognia! Ostrzeliwać teren za pagórkami aż do lasu!”. Wszystko działo się tak szybko, że nim się obejrzałem, ogień już ucichł... „Zmywamy się stąd chłopaki” – powiedziałem do swoich. Wieczorem dotarliśmy do zgrupowania, gdzie dowiedziałem się, że nad ranem właśnie moja ekipa miała wyruszyć na zwiad.

O świcie ruszamy. Po kilku godzinach spotkaliśmy wroga, Hruzzi – mój obserwator – mówił, że słyszy jakieś ofiarne formuły. Krzyknąłem „Za mną!”, poprawiłem miecze i ruszyłem żwawo naprzód. Nie interesowało mnie, czy ktokolwiek posłuchał mojego rozkazu. Jednego z tamtych zdjąłem serią z automatu i wtedy to się stało - ziemia zwyczajnie zapadła mi się pod nogami! Wpadłem w jakąś dziurę, ktoś pode mną jęknął, ujrzałem nad ramieniem błysk klingi i poczułem, że mnie zraniono. Nie ma co czekać aż mnie pokroją, wstałem i zacząłem miotać się jak oszalały. W sumie sam nie wiem, czy od razu zacząłem ciąć, czy wpierw prulem w nich z mojego automatu. Ktoś z moich wrzucił mi garść odbezpieczonych granatów! Padłem plackiem na ziemię i czekałem aż ustanie huk wybuchów i świst odłamków. Nie było źle, jedynie lekko poharatane nogi – standard, lepiej do tego przywyknij

młody. Zabraliśmy niedoszłą ofiarę – jedenastoletnią dziewczynkę – ze sobą i szybko się stamtąd ułatwiamy. Nie ma co kusić losu, pamiętaj, nie jesteś nieśmiertelny...

Dwa dni później byliśmy już w Joudzou – takiej małej, zapomnianej przez Boga dziurze gdzieś na granicy Królestwa i dzikich kresów. Zakwaterowałem nas w miejscowej szkole. Mnie przypadła pracownia historyczna. Miałem iść na panienki, gdy dostałem wiadomość, że u dowódcy batalionu czeka mnie zdanie raportu z tego, cośmy przeszli niedawno. Ehh... znowu wszystko co najlepsze zabiorą chłopaki, a dla mnie zostaną tylko same ochłapy. U Kasowitza spotkałem dwóch wysłanników Królowej – Povera i McGregora. Nie zwiastowało to nic dobrego. W kilku słowach objaśniono mi, że następnego dnia ja i moi ludzie wyruszamy z naszymi gośćmi w teren, zbadać to miejsce ofiarne. Świetnie... kolejna okazja by stać się cięższym o kilka ołowianych kulek...

Ten patrol nie był, niestety, przyjemny. Natknęliśmy się na wrogo nastawiony do nas oddział, który należało zlikwidować. Zadanie się nam udało, lecz straciłem piętnastu kumpli. „Pułkownik McGregor, proszę natychmiast wziąć się do uzdrawiania moich ludzi” – zażądałem. „Ta sprawa jest supertajna i będzie lepiej jeśli pańscy ludzie pozostaną martwi”

Co takiego?! Ten dupek mówi mi, że piętnastu moich ludzi ma zgnić w jakimś bagnie tylko dlatego, że jakiś pajac uznał ten patrol za ściśle tajny?! Wyciągnąłem rewolwer i wsadziłem mu go pod tarczę kinetyczną, lufę kierując w jego brodę. „Albo natychmiast zacznij pan leczyć moich ludzi, albo zginie na miejscu”.

„Sierżancie, i po co to panu? Najprawdopodobniej i tak później musieliby zostać zlikwidowani”. Byłem wściekły. Huk wystrzału z czterdziestki piątki odbijał się od okolicznych drzew jeszcze przez kilka sekund. „Pover, niech pan natychmiast zacznij uzdrawiać dobrze? Najpierw Filla i Hruzzięgo”. Major nie stawiał oporu.

Warto przeczytać

Po kilku godzinach wszyscy, z których dało się jeszcze coś zrobić, byli na nogach. Musieliśmy się szybko stamtąd zmywać. Przenocowaliśmy na okolicznym wzgórzu tylko po to, by nazajutrz stwierdzić, że jesteśmy otoczeni jakąś magiczną mgłą, która w zetknięciu z żywą tkanką zamienia ją na bulgoczącą maź. Wszystko jedno... Przywykłem stawiać śmierci czoło, nie zaś czekać na nią. Tobie młody też to radzę!

Ruszyliśmy, Fill za pomocą magii rozgarniał ten syf. Niestety jednemu z naszych zebrało się na kichanie. Zgiął się w pół i za chwilę wyprostował uradowany. Chwilę później zaczął okropnie krzyczeć. Niestety, nie było już odwrotu... Oddaliśmy mu ostatnią posługę i skróciliśmy jego męczarnie przy pomocy bagnetu. Wybacz młody, ale to jest wojna... lepiej do tego przywyknij.

Szedłem sobie spokojnie, gdzieś pośrodku naszej kolumny, gdy nagle ziemia pod nogami mi się zapadła. Obudziłem się kilka godzin później i zorientowałem się, że jestem w jakimś starożytnym grobowcu. Wokół mnie były zwłoki nie byle kogo, lecz samych dawnych królów – najlepszych czarowników swoich czasów! Rozejrzałem się trochę i zauważyłem, że każdy ma na szyi jakiś talizman. Ostatni z władców – Saahul III miał lekko przekrzywiony. Nie chciałem ingerować w jego spoczynek, więc zostawiłem to tak, jak było. To był kolejny niewybaczalny błąd zaraz po tym, że się urodziłem...

Po kilku godzinach prób wydostałem się z pułapki i z ulgą stwierdziłem, że mgła znikła. Udałem się w kierunku Joudzou, spotkałem naszych a potem dopiero zaczęło się dziać.....”

Wściekle czerwona okładka z żołnierzem na tle płonącego pentagramu skrywa wspaniałą, fantastyczny świat bez użycia choćby jednego elfa, trolla czy innych postaci bez których, zdawałoby się gatunek ten nie może istnieć. Nie znaczy to, że książka nie posiada klimatycznego tła do dynamicznej akcji. No właśnie, akcja... Jest szybka i konkretna, lecz

czeski pisarz dawkuje ją nam z rozsądkiem, więc nie powinniśmy dostać od niej zadyszki.

Fabula rozpoczyna się w okopach, tuż przed potyczką oddziału Lancelota z wrogą armią. Przez pierwsze pięć stron nie dzieje się nic szczególnego (*co nie znaczy, że można je sobie odpuścić!*) by potem nabrać błyskawicznego tempa, które utrzyma się przez następne 350 stron. Warto dodać, że jest to 350 nie byle jakich stron! Praktycznie na każdej z nich czeka na nas jakiś niespodziewany zwrot akcji, który zamiesza nam w głowie. Za pierwszym czytaniem może to być kłopotliwe, lecz już za drugim (*zdecydowanie szybszym i przyjemniejszym*) razem wszystko staje się jasne i klarowne.

Po przeczytaniu „Sierżanta” od deski do deski odczuwa się lekkie zmęczenie, ulgę i satysfakcję – zupełnie, jakbyśmy to my byli głównymi bohaterami tej powieści. Nie mam pojęcia, w jaki sposób pan Mirek osiągnął taki efekt, lecz chciałbym, by inni pisarze nauczyli się tego od niego.

No właśnie... Zakończenie książki jest inne niż przyzwyczaili nas do tego współcześni autorzy, jak np. Tom Clancy. Tutaj fabuła pozostaje w dużym stopniu zamknięta i większość spraw jest dopowiedzianych w epilogu. Epilogu?! Tak tak, Miroslav Žamboch dał nam klasyczny epilog. Co prawda ma tylko półtorej strony, lecz zapewniam, że jest w nim wszystko, co potrzeba wiedzieć.

Ogólnie „Sierżant” bardzo mi się podobał. Uważam, że jest to książka niejako „skrojona na miarę” – wszystko co potrzeba jest w odpowiedniej ilości. Najlepszą możliwą rekomendacją z mojej strony niech będzie to, że w osobistym rankingu umieściłem ją w pierwszej trójce moich ulubionych pozycji.

To co młody, wchodzisz czy wyimiękasz...?

Rajd Meksyk

Dnia 27.03.2009 roku mieszkańcy Warszawy mogli zaobserwować niezwykle zjawisko. Setki harcerzy z całej Polski przyjechały do stolicy, by uczcić 66. już rocznicę akcji pod Arsenalem. Radość i zaciekawienie – to uczucia, które towarzyszyły wszystkim uczestnikom zlotu. W tradycji Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej przyjęło się już, że wydarzenie określamy mianem „Rajdu Meksyk”.

Geneza tej nazwy jest bardzo prosta. „Meksyk II” był kryptonimem akcji odbicia Rudego (Janka Bytnara), które miało miejsce 26.03.1943 roku.

Kadra organizacyjna, jak zawsze, postarała się, by zaciekawić nie tylko harcerzy, ale i zwykłych obywateli. Opowiem może jednak po kolei. W piątek wieczorem, po podróży pociągiem na trasie Siedlce- Warszawa udaliśmy się do bazy. Była nią już tradycyjnie szkoła. Ze względu na późną porę, po kolacji i wspólnej modlitwie, wszyscy rozciągnęli kości, kładąc się w swoich śpiworach. Sen przyszedł zaskakująco szybko. Niestety, jak to bywa, równie szybko trzeba było wstać. O 6.00 zadzwonił pierwszy budzik. Potem już tylko modlitwa, śniadanie, poranna toaleta, sprzątanie, pakowanie i nie wiadomo kiedy zmierzaliśmy metrem pod pomnik powstańców – miejsce rozpoczęcia gry. Po zarejestrowaniu patrolu i otrzymaniu kart ruszyliśmy w teren. Zadania, które otrzymaliśmy, były stosunkowo proste aczkolwiek ciężkie do wykonania w czasie sześciu godzin. Otrzymaliśmy 30 kopert, do których przyklejone były zdjęcia przedstawiające charakterystyczne miejsca w Warszawie. Naszym zadaniem było odnaleźć te punkty i otworzyć przy nich właściwe koperty. Wiadomości były zapisane szyfrem, do którego klucz można było znaleźć po rozwiązaniu zagadki. W teorii trudne do wykonania, w praktyce



Tadeusz Zawadzki "Zośka"

okazało się jednak o wiele prostsze. Po grze, wszyscy uczestnicy otrzymali obiad. Następnie, mimo zmęczenia i wielu odcisków, udaliśmy się na miejsce akcji pod Arsenalem, by oddać hołd bohaterom. Miłym zaskoczeniem było dla nas przybycie członka Szarych Szeregów, który wyraźnie był wzruszony pamięcią o tak ważnym a często zapominanym wydarzeniu. Po apelu i ogłoszeniu wyników każdy udał się w swoją stronę, nie zapominając jednak o idei Rajdu Meksyk – oddaniu hołdu i pokłonu tym, którzy w imię wolnej Polski poświęcili swe życie.

Ten zlot, jak każdy inny, podtrzymał i wzmocnił moją wiarę w słuszność tego, co robię. Po raz kolejny przekonałem się, że dążenie do ideałów wcale nie oznacza walki z wiatrakami. Poznałem wielu wspaniałych ludzi oraz spotkałem się ze starymi znajomymi z całej Polski. Mam nadzieję, że za rok znów trafię w to samo miejsce – pod ten pomnik, gdzie żywa historia staje z nami oko w oko.

Kamyk



Muzyka to moja pasja

Każdy z nas ma swoje zainteresowania, którym poświęca wiele godzin. Jedni spędzają czas w halach sportowych i na boiskach, inni coś kolekcjonują. Jest również grupa ludzi, dla których muzyka jest sposobem na życie. To wśród nich spotkamy Justynę Adamczyk ucz. z klasy 3b, grającą na...flecie poprzecznym.

Redakcja: Skąd u Ciebie wzięła się pasja do muzyki? Czy ktoś lub coś Cię do tego skłoniło?

Justyna: W wieku siedmiu lat bardzo chciałam uczęszczać na zajęcia w szkole muzycznej. Zdałam oczywiście egzamin wstępny i zostałam przyjęta. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z tego, że o muzyce będę myślała tak poważnie, jak dziś. Do szkoły muzycznej uczęszczę już 9. rok. Zajęcia, na których muszę być w szkole muzycznej to m.in. harmonia, kształcenie słuchu, historia muzyki, chór, fortepian i mój ukochany flet poprzeczny. Codziennie zaczynam zajęcia o godz. 17.00, kończę o 20.00.

R.: Na jakich grasz instrumentach?

J.: Na flecie poprzecznym i fortepianie, oprócz tego instrumenty perkusyjne też nie mogą być dla mnie zagadką.

R.: Na pewno swoją przyszłość wiążesz z muzyką?

J.: Chciałabym dostać się do orkiestry i dzielić się moim talentem z innymi. Wiem jednak, że wiele pracy jeszcze przede mną.

R.: Od trzech lat starsz godzić się naukę w naszym gimnazjum z zajęciami w szkole muzycznej. Jest to trudne zadanie.

J.: Przyznam, że jest ciężko. Niewiele mam czasu na naukę. Szczerze mówiąc, wracam do domu codziennie ok. godz. 21.00, a jeszcze czeka na mnie przygotowanie się do zajęć, klasówek. Trzeba zaznaczyć, że codziennie ćwiczę na flecie poprzecznym 3 godz.

R.: Czy muzyka jest Twoją pasją, czy raczej sposobem na życie?

J.: Muzyka... Hm... Bez muzyki nie wyobrażałabym sobie życia! Jednocześnie jest moją pasją i sposobem na życie ;)

R.: Może opowiesz nam o ostatnio koncercie, gdzie się odbył, dla kogo grałaś.

W czwartą rocznicę śmierci naszego Ojca Świętego grałam podczas uroczystego koncertu w siedleckiej katedrze, kilka dni wcześniej w Białej Sali. Spotkał mnie też zaszczyt gry na instrumencie przed prezydentem Lechem Kaczyńskim.

R.: Życzymy wielu sukcesów i spełnienia muzycznych marzeń.

Karolina



Ziemia na talerzu

Jedzenie jest groźniejsze dla naszej planety niż spalający benzynę samochód, którym jeździmy. Jak jeść, by uratować Ziemię? Na szczęście głodzenie się nie jest jedynym ekologicznym rozwiązaniem.

Przeprowadzone niedawno badania jednoznacznie dowiodły, iż produkty spożywcze konsumowane przez jedno gospodarstwo domowe emitują 8,1 tony węgla w skali roku. Dla porównania dodam, że to niemal dwukrotnie więcej niż 4,4 tony CO₂ wytwarzanego przez samochód. Dlatego naukowcy zaczęli obliczać emisję gazów cieplarnianych związanych z wytwarzaniem produktów spożywczych. Dzięki ich pracy możemy już podejmować decyzje, co jeść, by przy okazji dbać o środowisko.

Muszę dodać, iż proces wyliczania „śladu węglowego” jest niezwykle skomplikowany, tak więc nie mam zamiaru go w tym miejscu opisywać ;). Neo-cenioną pomoc stanowi dla naukowców tzw. „kalkulator węglowy”. Co prawda nie jest on zbyt dokładny lecz może nas poinformować, że np. jedno jajko na twardo równa się emisji około 333 gramów CO₂, miska płatków śniadaniowych z mlekiem = 1224 gramom- czyli mniej więcej tyle, ile emituje przeciętny samochód sportowo-użytkowy na trasie 6 km. Co ciekawe głównym winowajcą w tej misce nie są bynajmniej płatki, ale mleko. Najmniej ekologiczny jest właśnie nabiał i czerwone mięso. Jedną z najbardziej pewnych metod ograniczenia naszego wpływu na emisję dwutlenku węgla jest przestawienie się na wegetarianizm. Gidon Eshel i Pamela Martin z University of Chicago wyliczyli, że gdyby przeciętny Amerykanin przerzucił się na dietę bezmięsną, udałoby się zredukować emisję gazów cieplarnianych o blisko 1,5 tony CO₂ rocznie na osobę. Prowadzone były także badania dotyczące diety wegetariańskiej. Okazało się, że wegetarianie przyjmują z pokarmem wszystko czego potrzebują. Choć nasi przodkowie jedli sporo mięsa, dziś moglibyśmy z niego całkowicie zrezygnować.

Przesłanie jest proste: od czasu do czasu delektuj się stekiem, ale pamiętaj, że dla planety byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy wyrzekli się mięsa raz na zawsze.

Dopisek (emisja CO₂)

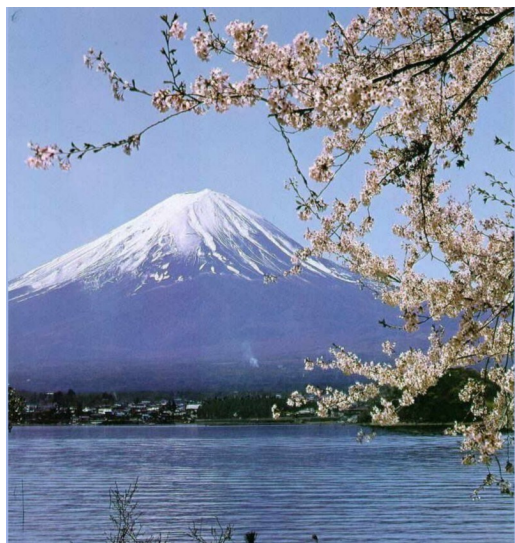
- 1 kg cebuli-80g
- mała paczka chipsów-55g
- 1 litr mleka-1050g
- 4 duże jabłka-110g
- 6 jajek-1650g
- 1 kg ziemniaków-240g
- 300 g sera żółtego-2600g
- 400 g wołowiny-6400g
- 1 kg marchewki-45g

Alex

PS dla zainteresowanych:
<http://lca.jrc.ec.europa.eu/>



Japonia-kraj kwitnącej wiśni



Kwiecień w Japonii jest miesiącem wyjątkowym. Dla Japończyków powodem do dumy są kwitnące krzewy wiśni, czyli

po japońsku Sakura.

W Polsce też już wiosna rozgościła się na dobre, ale w połowie marca myśleliśmy, że matce naturze pomyliły się pory roku. Mam nadzieję, że tak jak w Japonii wkrótce i u nas zakwitną drzewa, a teraz przedstawię wam najważniejsze w tym miesiącu święta:

8.04-Hana Matsuri (Festiwal Kwiatów nazywany również urodzinami Buddy) Bardziej jednak znany jako festiwal kwitnącej wiśni. Z tej okazji w całej Japonii organizuje się przyjęcia i pikniki, podczas których podziwia się kwitnącą sakurę. Zdarza się nawet, że uczestnicy już w nocy poprzedzającej biesiadę pilnują lub rezerwują najlepsze miejsca – pod najbardziej okazałymi drzewami. Biesiada trwa często od wczesnych godzin porannych do

późnej nocy. Wtedy to kwitnące wiśnie oświetlone blaskiem lamp i księżycą tworzą wspa-



niały, niezapomniany, tajemniczy klimat...

29.04-Midori no hi (Dzień Zieleni)

Nazwa ta używana jest od 1989 roku, dawniej był to dzień urodzin cesarza Showa. Po jego śmierci postanowiono podtrzymać to święto, lecz w zmienionej formie. W związku z tym, że cesarz kochał florę i nawet pisał książki o roślinach i zwierzętach morskich, postanowiono ten dzień nazwać Dniem Zieleni. Na terenie całej Japonii odbywają się imprezy mające na celu zbliżenie ludzi do natury. Dzień ten jest początkiem również tzw. Złotego Tygodnia.

Onne-chan



Pióra wieczne

Obecnie sztuka pisania piórem zanika pod wpływem całej masy długopisów, mazaków, żelpeńców itp. Na szczęście w pewnych sytuacjach stalówka i atrament zawsze będą miały rację bytu. Czy ktoś wyobraża sobie podpisanie międzynarodowej umowy przy pomocy zwykłego długopisu...?

Wieczne pióro znane jest ludziom od stuleci. Pierwsze tego typu przyrządy do pisania mogły powstać nawet 35 000 lat temu. W 1922r. pewien archeolog odnalazł w grobowcu Tutenchamona trzcinową rurkę zaostrzoną z jednej strony i umieszczoną w miedzianej oprawce z atramentem – było to prawdopodobnie tzw. pióro CALAMUS. Później, tj. około V wieku n.e. ludzie zaczęli używać piór gęsi. Ich największą wadą była konieczność częstego ścinania końcówki. Dopiero w X wieku skonstruowano pierwszą stalówkę. Ze względu na wysokie koszty i długi czas produkcji nie zyskała ona popularności.

Leonardo da Vinci w swoich pracach zamieścił projekty przyrządów pisarskich z zapasem atramentu, lecz pozostały tylko w sferze wizji geniusza.

Dopiero w XVIII wieku nadworny inżynier króla Francji Ludwika IV - Nicolas Bion skonstruował pierwsze metalowe pióro pozwalające pisać bez przerwy przez dłuższy czas. W latach pięćdziesiątych XVIII wieku pojawiają się pierwsze wzmianki o wiecznym piórze w encyklopediach francuskich. Na początku XIX wieku udoskonalono formę metalowych pisaków z zapasem atramentu, lecz nie zrobiły one furory ze względu na bardzo wysoką cenę. Istotnym jest rok 1864. To właśnie wtedy pan Jean Benoit Mallat opatentował pióro wyposażone w zawór i zbiornik. Dokładnie dwadzieścia lat później Lewis Edson Waterman udoskonalił ten projekt dodając system zapobiegający robieniu kleksów, a następne dziesięć lat zajęło skonstruowanie przez Parkera stalówki, z której atrament nie będzie sam spływał. W XX wieku sta-

le ulepszano tę konstrukcję i sposób podawania atramentu, lecz nic rewolucyjnego do tej pory nie powstało.

Kto raz weźmie pióro do ręki albo zakocha się w nim i nie będzie chciał pisać niczym innym, albo ciśnie je w kąć i zniechęci na zawsze. Jak wiemy – każdy trzyma pisak w inny sposób, pod innym kątem, inaczej dociska do kartki. Stalówka ma tę wspaniałą przewagę nad długopisową kulką, że dostosowuje się do ręki. Im dłużej używamy jednej i tej samej, tym bardziej będziemy z niej zadowoleni, bo będzie sunąć z mniejszym oporem. Z każdą postawioną przez nas literką pióro staje się szlachetniejsze i bardziej nasze.

Aby jednak nie mówić o nim w samych superlatywach, pióro ma jedną wadę. Nowe wymaga wypisania przynajmniej 5ml atramentu, by się właściwie „ułożyło”. Z drugiej strony, czy jest to rzeczywiście wysoka cena za przyjemność z pisania czymś niejako skrojonym na miarę? Charakter i styl naszej czcionki stale ewoluuje. Miętko sunąca stalówka i połyskujący atrament uprzyjemni i przyspieszy robienie notatek, pisanie wypracowań czy klasówek.

Dolar



Wielkanocny stół

Wielkimi krokami zbliżają się święta Wielkiej Nocy, które dla nas, chrześcijan są najważniejsze ze wszystkich świąt w roku. Domy, mieszkania staramy się ozdobić zgodnie z tradycją. Czas wielkanocny to czas radości. Do znanych tradycji zalicza się malowanie pisanek, od lat hobbyści na całym świecie prześcigają się w różnorodności kolorów i wzorów. W Anglii natomiast najbardziej popularne są czekoladowe ozdoby, które co roku pochłaniane są tonami przez żarłoczne dzieci.

Jak wiadomo, ze świętami wielkanocnymi wiążą się staropolskie tradycje, zwłaszcza jeśli chodzi o spożywane w tym okresie dania. Polska kuchnia obfituje w specjalne przepisy na wędliny, mięsa i w szczególności jajka. Ze względu na tradycjonalizm Wielkanocy postanowiłem wstawić przepisy ciekawe, aczkolwiek nie tak egzotyczne jak zwykle.

Jajka nadziewane tuńczykiem

Składniki:

6 jajek ugotowanych na twardo,
1 puszka tuńczyka w sosie naturalnym,
1 mała puszka anchois,
10 dag twarogu,
1 łyżka musztardy,
1 łyżeczka kaparów,
2 łyżki posiekanej natki pietruszki,
2 łyżki śmietany,
sok z cytryny, sól i pieprz do smaku.

Sposób przyrządzenia:

Jajka przekroić na pół, wyjąć żółtka. 4 fileciki anchois i kapary osączyć z zalewy i drobno posiekać. Żółtka połączyć z tuńczykiem i resztą anchois, dodać ser, musztardę, sok z cytryny, natkę pietruszki i śmietanę. Wszystko razem utrzeć lub zmiksować na gładką masę. Doprawić solą i pieprzem. Masą wypełnić białka jajek. Udekorować natką pietruszki.



Kaczka po staropolsku

Składniki:

- 1 kaczka
- 1 kg kwaśnych jabłek
- 1 szklanka czerwonego wina
- 2 łyżki tłuszczu
- pieprz, sól, majeranek, estragon

Sposób wykonania:

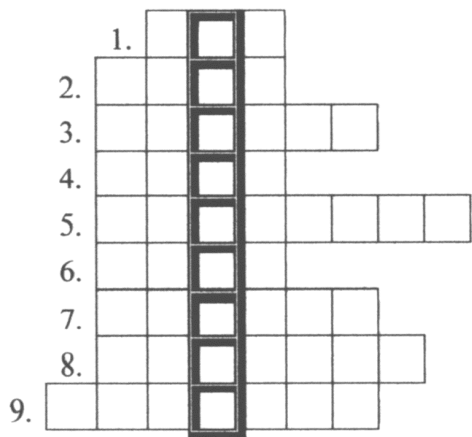
Kaczkę umyć, posolić, natrzeć przyprawami. Do środka włożyć dwa obrane i pokrajane w cząstki jabłka, ułożyć w brytfannie wysmarowanej tłuszczem, podlać winem i wstawić do mocno nagrzanego piekarnika (220 C). Piec około 2 godzin, często polewając sosem. W tym czasie obrać resztę jabłek, wydrążyć środki, pokrajać w plastry i usmażyć na mocno rozgrzanym tłuszczu z obu stron na złoty kolor, uważając aby krążki się nie rozpadły. Upieczoną kaczkę podzielić na części, ułożyć waz z jabłkami na półmisku, obłożyć krążkami smażonych jabłek.



Świąteczne łamigłówki

Rozwiąż poniższe zadania i zgłoś się z gazetą Galaktyka do swojego nauczyciela języka niemieckiego, a otrzymasz dodatkową ocenę

Löse das Kreuzworträtsel



1. Ende des Lebens
2. Wild lebendes Kleintier mit langen Beinen und Hinterbeinen
3. Die germanische Frühlingsgöttin
4. Ohne kann man sich Ostern nicht vorstellen
5. Die Woche vor Ostern
6. Eine größere Fläche mit vielen Bäumen
7. ein anderes Wort für *Sitte*
8. Ein Ei mit Farbe streichen, heißt anders das Ei
9. Diese Früchte aus Südländern

LÖSUNGSWORT:

.....

Finde im Wortsalat zwölf Wörter, die mit Ostern verbunden sind (senkrecht und waagrecht)

S	D	F	S	W	E	R	T	Z	U	N	V	C	Ö	A	Ä	B	S	O	G
K	O	W	P	E	W	Q	A	S	D	F	G	H	Z	ß	J	E	O	S	O
A	S	Q	R	U	O	Ö	L	T	U	G	J	K	U	F	T	M	S	T	U
R	T	S	I	O	S	T	E	R	F	E	S	T	B	E	H	A	T	E	H
W	E	A	T	Q	A	E	F	T	Z	U	K	O	N	I	W	L	E	R	O
O	R	Y	Z	X	Y	N	B	V	C	F	S	A	T	E	R	E	R	E	S
C	L	X	E	I	E	R	D	E	K	O	R	I	E	R	E	N	S	I	T
H	A	P	N	R	Ü	E	R	N	Z	T	U	I	Z	N	W	U	T	T	E
E	M	U	I	F	P	Y	X	V	M	P	O	I	E	H	A	Z	R	Ä	R
T	M	I	T	G	K	W	E	I	H	E	K	O	R	B	S	T	A	O	H
R	Ö	K	Z	T	J	T	I	O	U	P	A	S	E	J	T	V	U	I	A
K	A	R	F	R	E	I	T	A	G	D	P	O	D	K	U	B	S	L	S
D	P	A	L	M	S	O	N	N	T	A	G	F	L	H	H	N	S	K	E

- | | | |
|----------|----------|-----------|
| 1) | 5) | 9) |
| 2) | 6) | 10) |
| 3) | 7) | 11) |
| 4) | 8) | 12) |

FROHE OSTERN

OSTERN IN DEUTSCHLAND

Im Frühling feiert man Ostern – das älteste christliche Fest. Der Name „Ostern“ kommt von den Namen der germanischen Frühlingsgöttin Ostara.



Mit dem Aschermittwoch beginnt für die Christen die Fastenzeit. Eine Woche vor Ostern feiert man den Palmsonntag. In den Kirchen weihen die Priester die Palmzweige.

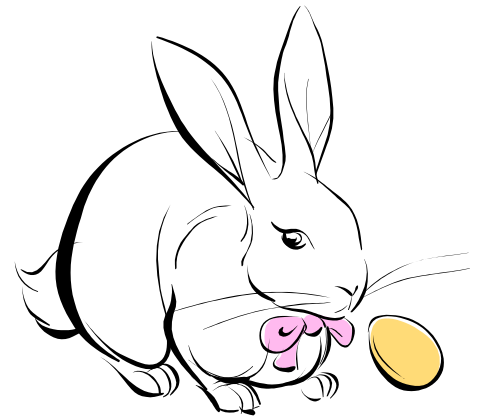
Nach dem Palmsonntag gibt es die Karwoche. Die wichtigsten Tage in dieser Woche sind der Karfreitag, der Tag der Kreuzigung, und der Ostersonntag, der Auferstehungstag von Jesus.

Am Ostersonntag isst man im Familienkreis das festliche Frühstück. Dann feiert man die Auferstehung von Jesus.

Am Ostermontag besuchen viele Deutsche ihre Familien und Verwandten. Die Feiertage sind von der Arbeit und der Schule frei und die Leute erholen sich dann im Familienkreis.

Zu Ostern gibt es viele Bräuche und Traditionen in Deutschland.

Der Osterhase bringt Ostereier, Geschenke und Süßigkeiten. Er versteckt sie in der Wohnung oder im Garten. Dann suchen die Kinder überall versteckte Schokoladeneier, manchmal dauert das über eine Stunde.



Die wichtigsten Ostersymbole sind der Osterhase und die Ostereier. Die Ostereier kann man mit bunten Farben bemalen, sie einfach mit Papier, Sesam, Paprika, Chili oder Majoran bekleben und verschenken.



Der Langschläfer am Ostersonntag bekommt den Spitznamen „faules Ei“. Es ist wirklich peinlich, wenn man den ganzen Tag hört „Geh’ an die frische Luft, du faules Ei“.

Den Tisch zu Ostern schmückt man mit bunten Ostereiern und einem Osterstrauss..

Potęga klasyki



Ostatnio światowy rynek książek zalewa masa nowych powieści fantasty. Któż nie zna tytułów takich jak „Eragon”, „Harry Potter” czy ostatnio bardzo popularny „Wiedźmin”?

Warto jednak sięgnąć do źródła, do skarbnicy, z której większość autorów czerpie pomysły, idee bądź bohaterów.

J.R.R. Tolkien. Postać niezwykła. Człowiek, który całe życie poświęcił swej pasji, pisząc wspaniałą trylogię pt. „Władca Pierścieni” oraz jej poboczne części. Mimo iż ostatnio wielu krytyków orzekło, że era angielskiego pisarza dobiegła końca, masy młodych ludzi sięgających po jego książki niweczą ten osąd.

Spośród wszystkich powieści Tolkiena, jedna (zresztą jego pierwsza) zasługuje na zwrócenie uwagi. „Hobbit – czyli tam i z powrotem”, bo taki jest jej tytuł opowiada o losach dzielnego przedstawiciela rasy mniejszej, imieniem Bilbo Baggins, który w dziwnych okolicznościach zostaje „wrobiony” w uczestnictwo w dalekiej wyprawie. Nasz bohater przeżywa wiele dziwnych i osobliwych przygód. Jedną z nich jest spotkanie stworzenia, które choć niegdyś było hobbitem teraz znikczemniało. Bilbo zabiera Gollumowi pierścień, który był kwintesencją jego życia. Gdy bohater próbuje się wydostać z mrocznych jaskiń napotyka

na swej drodze krwiożercze Orki. Dziwnym trafem pierścień sam wślizguje mu się na palec dzięki czemu cały hobbit staje się niewidzialny. Po serii niefortunnych zdarzeń cała drużyna (Bilbo, czarodziej Gandalf oraz pokaźna załoga krasnoludów) trafia pod Samotną Górę – siedzibę Smoka, który złupił niegdyś krasnoludzkie osady i zgromadził wszystkie dobra i skarby w owym obiekcie. Po zabiciu gada następuje Bitwa Pięciu Armii, o której długo w śródziemiu śpiewano pieśni. Bilbo zaś, wraz z pokaźną działką łupu, wraca do swojego domu w Hobbitonie należącym do kraju Shire’u.

Książka we wszystkich wzbudza pozytywne emocje. Jest to pozycja zarówno dla młodszych jak i starszych czytelników. Osobiście nie dostrzegam żadnych luk i uchybień w mistrzowskim dziele Tolkiena, które można uznać za wspaniały wstęp do trylogii, w której ukazane są dalsze losy Gollumowego pierścienia, czarodzieja Gandalfa oraz dzieje wielu innych postaci z książki „Hobbit”. W Polsce ukazały się trzy przekłady powieści (kolejność chronologiczna):

-Marii Skibniewskiej, z wierszami w tłumaczeniu Włodzimierza Lewika –1960

-Pauliny Braiter zatytułowany „Hobbit albo tam i z powrotem” -1997

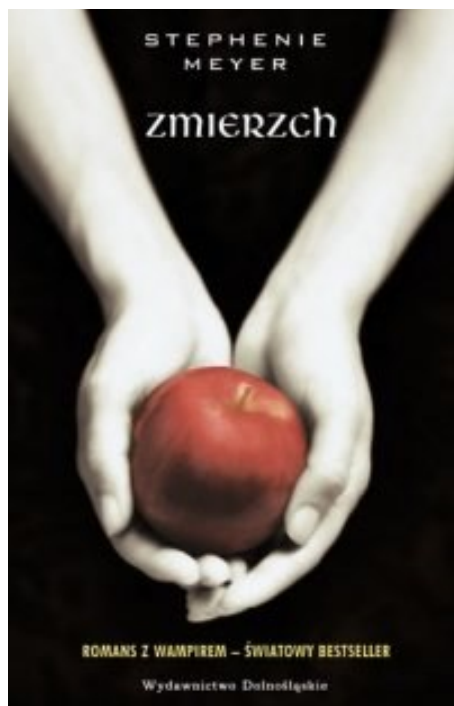
-Andrzeja Polkowskiego-2002

Gorąco polecam szczególnie pierwsze tłumaczenie, gdyż jest ono najbardziej wierne oryginałowi. Tak więc wszystkich zwolenników książek fantasty (i nie tylko) zapraszam do wspanialej i wciągającej lektury.



Kamyk

Coś na wiosenny wieczór



Autor: Stephenie Meyer, tytuł: Zmierzch, wydawnictwo: Wydawnictwo Dolnośląskie, rok wydania: 2005, ISBN: 978-83-245-8823-7

Książka „Zmierzch” jest głównie przeznaczona dla nastolatków. Jeżeli, jakiś mężczyzna, sięgnie po tę książkę w księgarni, a jest typowym przedstawicielem męskiej rasy (mam tutaj na myśli typ macho), powinien natychmiast ją odłożyć. Już na samym początku, możemy zauważyć, że narracja jest prowadzona z perspektywy głównej bohaterki – Isabelli Swam. Normalna amerykańska dziewczyna, która przeprowadziła się do miasteczka Forks tylko ze względu na ułatwienie nowego życia własnej matce z dopiero poślubionym mężem. Duży natłok wydarzeń, brak chwili na odpoczynek, spowodował, że zatopiłam się w książce po uszy, tracąc poczucie czasu.

Wydawca twierdzi, że jest to połączenie horroru z romansem. Jednak nie ma tutaj żadnych podobnych aspektów, nie licząc romansu. Możemy natknąć się ewentualnie na nutkę napięcia, które wywołane jest przez wydarzenia zachodzące między Bellą Swan, a Edwardem Cullenem. Oboje są inni, ale każde z nich na swój sposób. Bella, to niezdarna dziewczyna, mdlejąca na widok krwi, niecierpiąca wychowania fizycznego, mająca niską samoocenę. W nowej szkole, ma niesamowite powodzenie u płci przeciwnej (na co nie mogła liczyć w dawnym mieście), ale jedyną osobą jaką ją zaintrygowała – Edward.

Jest tajemniczy, a sam początek ich znajomości nie jest przyjemny. Od tej chwili, Bella, myśli tylko o nim – przystojnym, pięknym jak młody bóg, zapewne bogatym i wszechstronnie uzdolnionym, inaczej chodzący ideał. Niedługo zauważa, że jej obiekt zainteresowania to nie zwykły człowiek – tylko wampir. Niestety, nie jest to tradycyjny wampirek, który napada na ludzi i wypija z nich całą krew. Poluje on na zwierzęta, jest szybszy, silniejszy i bardziej spostrzegawczy od przeciętnych mężczyzn. Jak twierdzi, krew Belli ma specyficzny zapach – najbardziej kuszący ze wszystkich mu poznanych. Musi zachowywać odpowiedni dystans, by przypadkiem nie uszkodzić kruchej ciała ukochanej.

W książce podoba mi się język, jakim jest pisana. Nie ma za dużo romantyzmu, przez co nie jest przesłodzona. Zawdzięcza się to Edwardowi, który przez swoje zasady i reguły, „ostudza” zachowania Belli. Czasami bywa sarkastyczny i cyniczny – jakby znał się na wszystkim. Dialogi są luźne i łatwo się je przyswaja – przez to, czasami automatycznie można się uśmiechnąć. Na uznanie zasługuje też wygląd okładki. Jest elegancka, ładna klasyczna. Białe dłonie trzymają idealnie czerwone jabłko. Czasami zastanawiałam się, czyżby nie było to serce Belli w rękach Edwarda lub fragment duszy dziewczyny. Czarna barwa tła, nadaje mroczność, a srebrne litery tajemniczość. Podziwiam również fakt, że pisarka nie obawiała się drastycznych scen. Nieraz Bella niemało ginie albo wychodzi z opresji mocno potłuczona.

Jedynie zastrzeżenia mam do tępa. Fakt, że Edward jest wampirem, zbyt szybko wychodzi na jaw. Bella, powinna powoli odkrywać, kim jest jej ukochany, a tymczasem, podczas jednej rozmowy, dowiaduje się wszystkiego, czego chce. Wydaje mi się, że powinno to trwać, dłuższy moment, by pojawiła się w niej tak ogromna ciekawość, iż niemal eksploduje. Więcej wad nie dostrzegłam, co świadczy tylko o doskonałości książki.

Swoją wypowiedź zakończę prostym akcentem. Jeżeli jesteś dziewczyną, która marzy o rycerzu na białym koniu i nie musi to być koniecznie człowiek, to powinnaś przeczytać tę książkę. Kto wie, czy przypadkiem nie przedstawicie kiedyś rodzicom swojego wybranka, a między wierszami, bąkniecie: - Ma tylko osiemdziesiąt lat więcej ode mnie.

Samo zakończenie książki, jest tak intrygujące, że zaraz ma się ochotę sięgnąć po drugą część, o czym przekona się każdy, kto ją przeczyta do końca.

a black widow

Hej hop !

Dnia 18.02.2009r. rozpoczęła się Powiatowa Gimnazjada w siatkówce dziewcząt. W imprezie wystartowało pięć reprezentacji. Etap pierwszy odbył się w PG nr 4. Dziewczęta z naszej szkoły pokazały się z dobrej strony, wygrywając mecz z zawodniczkami z Gimnazjum nr 5 w dwóch setach (25:21, 25:18). Niestety, w kolejnym spotkaniu uległy, pomimo ambitnej postawy, zawodniczkom z PG 3.

Kolejny etap rywalizacji odbył się tydzień później w naszej szkole. W pierwszym meczu Dream Team „Jedynki” po dramatycznym spotkaniu pokonał drużynę z Gimnazjum nr 6 (15:25, 25:16, 15:10). Na fali powodzenia nasze siatkarki zwyciężyły również reprezentatki z „Czwórki” (25:17, 25:15), tym samym zapewniając sobie awans, wspólnie z drużyną z PG 3, do etapu międzypowiatowego. Jest to bez wątpienia wielki sukces trenerki, pani Ewy Gałęzowskiej i jej podopiecznych.

11.03. rozpoczęła się I runda drugiego etapu, w której nasze reprezentantki zmierzyły się z zawodniczkami z Kornicy i Domanic. Oba te spotkania rozstrzygnęły na swoją korzyść (odpowiednio, z Kornicą: 14:25, 25:10, 15:9, z Domanicami 25:22, 25:11). Zapewniło to „Jedyneczkom” awans do kolejnej rundy. Tym razem jednak podopieczne pani Ewy musiały zmierzyć się z bardzo wymagającymi rywalkami. Pomimo starań naszych dziewcząt drużyny z Mrozów i Miastkowa okazały się lepsze. Wierzymy jednak, że w następnym roku nadarzy się okazja do rewanżu.

Jak to mówią: „Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło”. Zarówno podczas wlotów jak i upadków w naszej drużynie panowała przesympatyczna atmosfera. Zawodniczki i pani trener zżyły się ze sobą, a godziny wspólnie spędzone w sali gimnastycznej z pewnością nie poszły na marne.



Pani Ewa Gałęzowska i jej siatkarska drużyna

Pasodoble

Pasodoble jest hiszpańskim tańcem, symbolizującym corridę. Opowiadana w nim historia składa się z dwóch części: wejścia na arenę i walki z bykiem.

Mężczyzna w pasodoble odgrywa dominującą rolę torreadora- "torrero", kobieta symbolizuje czerwone sukno- "cappa", a w niektórych momentach tańca staje się senioritą lub bykiem. Marszowa muzyka, która pierwotnie grana była podczas parady na rozpoczęcie corridy, buduje napięcie.

Kobieta w pasodoble porusza się wokół partnera, ruchy obojga tancerzy muszą być gwałtowne i dramatyczne. Pasodoble to jedyny taniec latynoamerykański, w którym występują kroki od pięty, akcja swingowa oraz prawie całkowity brak ruchu bioder. Ważną rolę pełni także przyciąganie ognistych spojrzeń. Sędziowie szukają charakterystycznej sylwetki torreadora, kręgosłup tancerza musi być wygięty w łuk. Wyraz artystyczny tego tańca ma duży wpływ na ostateczną ocenę sędziów turniejowych.



Pasodoble w wykonaniu pary turniejowej

Zwyczaje wielkanocne

Pogrzeb żuru i śledzia– dawny ludowy zwyczaj wielkanocny. Pożywienie wielkopostne ograniczało się do żuru i śledzi. Kiedy Wielki Post dobiegał końca, tradycja nakazywała pogrzebać żur i śledź. Rybę wiązano na grubym powrozie i wieszano na gałęzi wierzby, natomiast garnek z żurem zakopywano poza wsią. Była to symboliczna kara za sześciotygodniowy post.

Siuda Baba - zwyczaj obchodzony w Krakowskiem, a związany z legendą o kapłance, która strzegła paleniska i wychodziła raz do roku, na wiosnę, by poszukać następczyni.

Siuda Baba jest to mężczyzna przebrany za usmoloną kobietę w podartym ubraniu. W drugi dzień świąt chodzi on od domu do domu i smaruje sadzą odświętnie ubrane dziewczęta i kobiety. Nic dziwnego, że na widok tego cudaka wszyscy uciekają w popłochu, nie tylko niewiasty.

Naturalne barwniki zdobienia kraszanek:

brązowe– gotowane w łupinach cebuli,

czarne– w wywarze kory dębu, olchy lub łupiny orzecha włoskiego,

zielone– gotowane z dodatkiem pędów młodego żyta,

różowe-z dodatkiem soku z buraka.

Życzę plastycznych inspiracji przy zdobieniu pisanek.

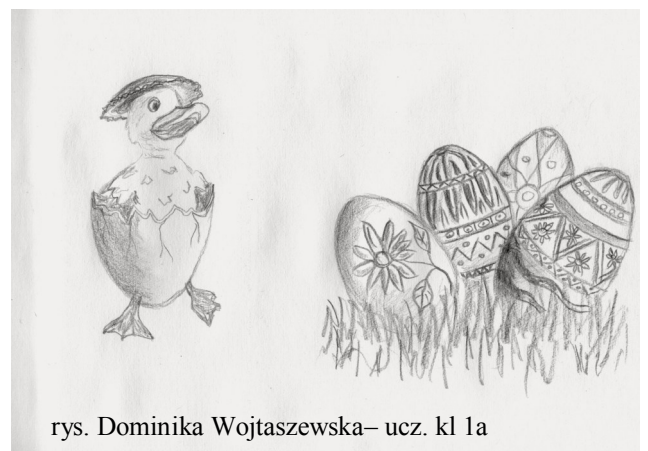
Ala



rys. Dominika Wojtaszewska -ucz. kl.1a

Śmigus- rytuał, który początkowo polegał na uderzaniu różgami wierzbowymi swoich najbliższych w pierwszy dzień świąt.

Dyngus– to następny dzień po śmigusie, rozpoczynany obmywaniem się w święconej wodzie. Z czasem zwyczaj ten zmienił formę. Dziś śmigus-dyngus to igraszki z wodą.



rys. Dominika Wojtaszewska–ucz. kl 1a